

MARCIN BRZOSTOWSKI

SŁODKA BOMBA

SILLY



MARCIN BRZOSTOWSKI

SŁODKA BOMBA  
SILLY

© Copyright by  
Marcin Brzostowski & e-bookowo

Projekt okładki:  
Michał Olejarski

ISBN 978-83-7859-207-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2013

*Wszelkie podobieństwo bohaterów tej książki  
do jakichkolwiek osób jest przypadkowe  
i nie zamierzone przez autora*

Wszyscy walczą o pokój  
aż się leje krew.

Krzysztof Grabowski

Marcin Brzostowski *Słodka bomba Silly*

# Rozdział I

## General Black

## **Na wszystkich frontach świata**

Dokładnie o siedemnastej zero zero jeep generała Ashleya W.W.W. Blacka przejechał przez udekorowaną kwiatami bramę Fabryki Bomb Tradycyjnych i Granatów Spółka z o.o. w Czerniewie i zatrzymał się przed wejściem do budynku Administracji. Na progu niewielkiego pawilonu, zbudowanego z czerwonej cegły, czekali już na niego pułkownik Henry W.W. Willwood, dwaj bezimienni majorzy, czterej kompletnie nic nie znaczący kapitanowie oraz niezastąpiona w takich okolicznościach jak ta sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąs. Kiedy generał Black wysiadł z jeepa i stanął na amarantowym dywanie, natychmiast podbiegła do niego pani sierżant i, kołysząc zalotnie biodrami, zaszczebotała:

– Witaj nam, ach witaj, panie generale!

Zadowolony z siebie generał Ashley W.W.W. Black pozdrowił mrugnięciem oka zebranych, zlustrował naprędce zawartość bluzeczki sierżant Białowąs i, unosząc nagle rękę w geście faszystowskiego powitania, wypalił:

– Witajcie żołnierze! Witaj, niezwyciężona załogo!

Niegroźne zachowanie pana generała uspokoiło natychmiast pułkownika Henry’ego W.W. Willwooda,

który zrozumiał, że jego przełożony jest w wyjątkowo dobrym nastroju i nie musi się niczego obawiać. Pamiętał dobrze, że dwa lata temu, podczas corocznej inspekcji Fabryki, generał Black wcielił się w postać rzymskiego łuczniaka-kurtyzany, doprowadzając do wielu ekscesów, o których najchętniej chciałby już dawno zapomnieć.

Pułkownik Willwood znał pana generała od przeszło dwudziestu lat i zdawał sobie sprawę z tego, że przyczyną jego ekscentrycznych zachowań był pewien przykry incydent, który wydarzył się kilka lat temu podczas misji pokojowej w Afganistanie. Generał Black, na skutek wrodzonego gapiostwa, dostał się do niewoli i w ramach rekompensaty za zbombardowanie przez Siły Sprzymierzonych afgańskiej wioski, został zmuszony udawać kozę. A co to oznacza dla heteroseksualnego mężczyzny, wiedzą najlepiej górale wypędzający co roku owce na redyk i spędzający z nimi samotnie wiele długich tygodni. Kiedy żołnierzom Sił Sprzymierzonych udało się odbić z rąk nieprzyjaciela dzielnego dowódcę, nie był on już tym samym człowiekiem co wcześniej. Z dnia na dzień zaczął nosić spodnie z możliwie najgrubszego, dozwolonego przez armijny regulamin materiału, urządzać orgie, w których brały udział dzikie oraz udomowione zwierzęta, a także wymyślać przeróżne kwizy dla swoich podwładnych, co nierzadko kończyło się awanturami. Dlatego widząc jego roześmianą twarz, pułkownik Willwood odetchnął z wyraźną



ulgą i wyłamał się z oficerskiego szeregu. Postąpił krok do przodu, zaszalutował w regulaminowy sposób i przemówił w imieniu załogi:

– Panie generale! Pułkownik Henry W.W. Willwood zgłasza jednostkę do przeglądu. Wszyscy obecni, żadnych chorych, a poczęstunek jak się patrzy.

– Spocznijcie. – Generał Ashley W.W.W. Black wydał komendę podwładnym. – Mam nadzieję, że macie porządek w papierach, bo nie mam dzisiaj ochoty nikogo zastrzelić.

– Tak jest, panie generale! – Pułkownik Willwood uzbroidł się w potężny uśmiech. – Gdyby pan jednak zmienił zdanie, to mam tu kilku chętnych oficerów.

– Doskonale. – Generał Black zatarł ręce. – A może, zanim zaczniemy inspekcję, urządzimy sobie wcześniej zakładzik?

– Wyborny pomysł, panie generale. A co w tym roku będzie przedmiotem zakładu?

– No, cóż. – Pan generał zaczął dłubać w nosie. – Nie martw się Henry, zaraz coś wymyślę!

Zgodnie z danym słowem generał Ashley W.W.W. Black postukał się palcem w skroń, obrzucił wzrokiem wypiętą pierś sierżant Malwiny „Nonpruderii” Białowąs i zawyrokował:

– Założę się o sto euro od łebka, że nikt z was nie odgadnie, jakiego koloru jest dywan, na którym stoję!

– To proste, panie generale – wypalił pan

pułkownik. – Ten dywan jest czerwony.

– Nieprawda! – oburzył się generał Black.

– Skoro nie jest czerwony, to jest purpurowy – wtrąciła swoje trzy grosze sierżant Białowás.

– Też nie! Czekam na propozycje!

– Już wiem. – Pułkownik Henry W.W. Willwood klepnął bezimiennego majora w plecy. – Ten dywan jest koralowy.

– Skucha! – Pan generał mało nie parsknął śmiechem.

– Ostatnia szansa!

– Ja wiem – Pani sierżant wydeła usta niczym gwiazda filmowa i zadała kończący cios. – On jest amarantowy.

– Nic z tego! – Generał Ashley W.W.W. Black triumfował nad pokonanymi. – Czy chcecie wiedzieć, jaki to kolor?

– Oczywiście, panie generale. – Pułkownik Willwood nie tracił dobrego humoru. – Bez dwóch zdań.

Bogatszy o dwieście euro generał Black odwrócił się nagle w stronę jeepa, przywołał do siebie kierowcę, porucznika Coxa, i szepnął mu coś do ucha. Po chwili skierował wzrok na gospodarzy i powiedział:

– Żeby było sprawiedliwie, powiem teraz, jakiego koloru jest dywan, a porucznik Cox rozsądzi, kto ma rację. OK?

– Tak jest, panie generale. – Sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowás posłała zwycięzcy gorący uśmiech.

– A zatem – pan generał zaczął się ślinić na widok podwładnej – ten dywan jest burgundowy!

## **Złoty interes**

Kiedy porucznik Cox oświadczył, że dywan jest w kolorze burgundowym, załoga Fabryki Bomb Tradycyjnych i Granatów Spółka z o.o. w Czerniewie, na czele z pułkownikiem Henrym W.W. Willwoodem, krzyknęła głośno „O jeju!”, co miało oznaczać, że jej przedstawiciele nie udzielili prawidłowej odpowiedzi na pytanie pana generała i godzą się z przegraną. W jednej chwili sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąg zaczęła inkasować od każdego z oficerów po sto euro, dorzucając także od siebie zielonkawy banknot. Następnie przeliczyła kupkę pieniędzy, poprawiła opadającą lekko prawą pończochę i z uśmiechem na ustach podeszła do pana generała. Wpatrując się w jego roziskrzone oczy, wydeła usta i oświadczyła:

– Chyba byliśmy szaleni, gdy myśleliśmy, że możemy wygrać ten zakład. Po raz kolejny udowodnił nam pan, że jest nietuzinkowym dowódcą. Oto pana osiemset euro wygranej.

– Słucham? – zdziwił się generał Black. – Przecież w konkursie przeciwko mnie wystartowały tylko dwie osoby.

– Zgadza się, panie generale. – Sierżant Białowas nie traciła impetu. – Ale my jesteśmy jak jedna wielka rodzina. Miało być po sto euro od łebka i jest. Dlatego wygrana wynosi okrągłe osiemset euro.

Generał Ashley W.W.W. Black obrzucił oficerów badawczym spojrzeniem, ale nie dostrzegł na żadnej twarzy nawet cienia niezgody. Postanowił więc czym prędzej odebrać nagrodę i podzielić się z pokonanymi swoją radością. Dlatego wprawnym ruchem ręki schował do kieszeni spodni plik banknotów, podskoczył w miejscu trzy razy i zawołał:

– Jestem szczęśliwy! Jestem, kurwa, niewymownie szczęśliwy!

Kiedy wylądował ostatecznie na ziemi, zrobił jeszcze dwa przewroty w przód i w tył, uspokoił oddech, po czym zwrócił się do porucznika Coxa:

– I co poruczniku? Myślicie, że może mnie tu ktoś oszukać?

– Chyba nie. – Twarz pana porucznika okryła się nagle purpurą.

– Wszędzie mogą fałszować księgi, ale nie tutaj!

– Tak jest, panie generale!

– Poza tym nie potrzebuję księgowego, żeby ocenić, czy mnie rzną na kasę czy nie!

– Tak jest, panie generale!

– Chyba, że jesteście innego zdania?

– Ależ nie, panie generale!

– W takim razie, wracajcie do jeepa i czekajcie tam na mnie. Odjazd o dwudziestej zero zero!

– Tak jest, panie generale!

W asyście pogardliwych spojrzeń kadry oficerskiej Fabryki Bomb Tradycyjnych i Granatów Spółka z o.o. w Czerniewie porucznik Cox wrócił do samochodu i zaczął studiować najnowsze wydanie „Wojskowej księgowości na medal!” Chociaż czuł się jak zbity pies, to postanowił nie okazać nawet cienia słabości. W ostentacyjny sposób rozłożył na kierownicy jeepa swój ulubiony periodyk i, nie oglądając się na zaczepki czterech kompletnie nic nie znaczących kapitanów, zaczął poszerzać swoje księgowo horyzonty. Tymczasem przeszczęśliwy generał Black namacał w kieszeni spodni rulon banknotów, uśmiechnął się od ucha do ucha i dostojnym krokiem zwycięzcy przekroczył próg budynku Administracji. W ślad za nim ruszyli pułkownik Henry W.W. Willwood oraz sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąs. Kiedy generał Ashley W.W.W. Black wszedł do gabinetu pana pułkownika i usiadł za jego biurkiem, z głośników zestawu grającego Hi-Fi, pamiętającego jeszcze czasy misji pokojowej w Iraku, popłynęła niezwykle delikatna, wręcz kojąca nerwy muzyka. Przy akompaniamencie akustycznej harfy oraz plumkających słodko żab generał Black wyraźnie się rozkleił, zaszklily mu się oczy i przemówił łamiącym się głosem:

– To już nie ta armia co kiedyś. Co to za pomysł,

aby doświadczonemu i odznaczanemu wielokrotnie generałowi musiał towarzyszyć podczas inspekcji jakiś chłystek, porucznik. I to na dodatek księgowy!

– To straszne – włączył się do rozmowy pułkownik Willwood.

– Czy tym zasranym sztabowcom wydaje się, że ja nie potrafię ocenić, czy ktoś rżnie armię na kasę czy nie?

– Zgroza – sierżant Białowąs uniosła lewą brew.

– Kiedy dostałem się do niewoli i maltretowano mnie na wszystkie sposoby, to oni jeszcze w pieluchy robili!

– To prawda. – Pan pułkownik przybrał srogą minę.

– Jeszcze zobaczą, psie syny, co jestem wart, gdy wybuchnie kolejna wojna!

– To ma wybuchnąć jakaś wojna? – Pani sierżant wyraźnie się ożywiła.

– A jak! – Pan generał zaczął dochodzić do siebie.  
– Ale to na razie tajemnica.

– I nie może pan nic powiedzieć? – Pułkownik Henry W.W. Willwood sięgnął po butelkę whisky.

– Absolutnie nic.

– Nawet przyjaciołom? – Sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąs podsunęła szklaneczkę pod nos pana generała.

– Mogę tylko powiedzieć, że Siły Sprzymierzonych

uderzą nagle i z okrutną mocą. A w grę wchodzi Boliwia, Uganda albo Gwatemala.

– A o co chodzi w tej wojnie? – Pułkownik Willwood uraczył w końcu gościa solidną porcją trunku. – Przecież tam nie ma żadnej ropy!

– Bo tu nie chodzi o ropę.

– A o co? – Sierżant Białowąs zatrzepotała rzęsami.

– A nikomu nie powiecie?

– Nikomu. – Pan pułkownik skrzyżował natychmiast palce w obu dłoniach.

– Bo tu się rozchodzi o – generał Ashley W.W.W. Black odzyskał w końcu rezon – strategiczne zasoby orzeszków ziemnych!

Deklaracja generała Blacka wprawiła słuchaczy w stan osłupienia, więc natychmiast uznali, że ich zwierzchnikowi najwyraźniej pomieszało się już do końca w głowie. Dopiero po chwili przyszło im na myśl, że pomysł interwencji w jednym z wyżej wymienionych krajów jest na tyle szalony, że faktycznie może być owocem wizji najwyższych rangą dowódców oraz głów państw. Dlatego, nie chcąc stracić życiowej szansy, pułkownik Henry W.W. Willwood dał znak pani sierżant, aby ta zanotowała każde wypowiedziane przed chwilą słowo oraz wprowadziła dane do komputera. Tymczasem kompletnie nieświadomy wagi przekazanych przed momentem informacji pan generał upił solidny łyk whisky, zapalił papierosa i wyraźnie zrelaksowany

powiedział:

– Zanim wygłoszę przemówienie dla tegorocznych absolwentów, muszę najpierw sprawdzić wasz bilans.

– Oczywiście, panie generale. – Pułkownik Willwood przybrał regulaminową postawę. – Już go daję!

Wypełniając polecenie zwierzchnika, pan pułkownik podszedł do regału stojącego przy oknie i zdjął z niego niewielki segregator. Następnie położył go na blacie biurka, wskazał dowódcy najistotniejsze pozycje bilansu, po czym wrócił na swoje miejsce. Generał Ashley W.W.W. Black obrzucił dane badawczym spojrzeniem, chrząknął coś pod nosem i po dłuższej chwili zapytał:

– Ogólnie nie jest źle. Ale jak mi wyjaśnicie stratę jednej trzeciej prochu niezbędnego do produkcji bomb?

– No, cóż. – Sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąs postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. – Bo mieliśmy taki mały wypadek.

– To znaczy?

– To była właściwie kradzież, panie generale.

– Słucham?

– Jeden z tutejszych wieśniaków usiłował przywłaszczyć sobie te trzydzieści ton prochu pod osłoną nocy.

– W pojedynkę?

– No, nie. – Sierżant Białowąs zrobiła płacziwą minę. – Pomagała mu w tym cała wioska.



- W jaki sposób?
- Próbowali wynieść proch poza teren fabryki przy użyciu takich małych łopatek.
- I nikt nie zareagował?
- Oczywiście, że tak! Zastrzeliliśmy wszystkich wieśniaków, a potem jeszcze zbombardowaliśmy wioskę.
- Dlaczego?
- Na wszelki wypadek.
- I bardzo dobrze! – Generał Black wyraźnie się ożywił. – A zatem, co się stało z tym prochem?
- Wiatr go rozwiał. – Pani sierżant nagle pobladła.
- To znaczy, z tych łopatek.

Wiadomość o stracie trzydziestu ton prochu nie wpłynęła najlepiej na pana generała. W jednej chwili przybrał marsową minę, zgasił papierosa i zaczął bębnić palcami po blacie biurka. Dopiero gdy jego wzrok wylądował na biuście podwładnej, uśmiechnął się półgębkiem i zapytał:

– Ale tę wioskę to zrównaliście z powierzchnią ziemi?

– Oczywiście, panie generale. – Sierżant Malwina „Nonpruderia” Białowąs podeszła do zwierznika i usiadła po chwili na biurku. – Co do jednego źdźbła trawy.

– W takim razie – generał Ashley W.W.W. Black położył łapę na udzie pani sierżant – zatwierdzam ten bilans!

## Spis treści

Rozdział I	General Black	6
	Na wszystkich frontach świata	7
	Złoty interes	11
	Chwała bohaterom	18
	Nie znacie dnia i godziny	22
Rozdział II	Silly	30
	Lazaret	31
	Przebudzenie	34
	Banita	41
	Nowy rozkaz	46
Rozdział III	Kapitan Salwa	54
	Hotel Excelsior	55
	Rozpoznanie	61
	Festiwal życzeń	67
	Szachy	73
Rozdział IV	General White	81
	Zdobycze cywilizacji	82
	Kwiaty we włosach	88
	Antyarmia	96
	Bunkier	104